

Anna Pajdzińska

W poszukiwaniu prawdy o kłamstwie

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (58), 82-88

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W poszukiwaniu prawdy o kłamstwie

Książka Jolanty Antas¹ to pierwsze w Polsce (i – o ile się orientuję – jedno z niewielu na świecie) monograficzne opracowanie problematyki kłamstwa i kłamania. Podtytuł tej monografii tylko częściowo oddaje jej interdyscyplinarny charakter; semantyka i (zwłaszcza) pragmatyka językoznawcza stanowią bowiem najważniejsze, ale przecież nie jedyne dziedziny badawcze, w ramach których autorka rozpatruje interesujące ją kwestie. W swych dociekaniach bierze również pod uwagę dyskusje i ustalenia logiki, filozofii języka, retoryki, socjologii i psychologii – z zakresu komunikacji międzyludzkiej i zjawisk interakcji mownej oraz komunikacji niewerbalnej. Nie sprawia to jednak wrażenia chaosu metodologiczno-terminologicznego. Poszczególne części pracy poświęcone są wyraźnie określonym aspektom badanego zjawiska – zgodnie ze wstępnym założeniem, że kłamstwa nie można zrozumieć i opisać, jeśli nie dostrzeżać się jego wielowymiarowości – a kolejne rozdziały w sposób oczywisty wyrastają z poprzednich. Czytelnik, nawet ten gorzej przygotowany teoretycznie, ma szansę uczestniczyć w poszukiwaniach Antas, gdyż istotniejsze z wykorzystanych koncepcji zostały pokrótce omówione. Drogę poszukiwań wyznaczają zadawane pytania: każde następne jest pochodną próby odpowiedzi na wcześniejsze.

W rozdziale pierwszym, pod znamienym tytułem *Trud kłamania. Z punktu widzenia rachunku prawdopodobieństwa*, autorka stara się wskazać przyczyny, które sprawiają, że kłamanie – w opinii powszechnej – jest trudniejsze od mówienia prawdy. Rachunek prawdopodobieństwa pozwala unaocznic, iż z jednej strony osoba kłamiąca jest w sytuacji łatwiejszej niż odbiorca jej słów, zna bowiem wartość wszystkich wygłaszanych przez siebie sądów i musi zadbać o niesprzeczność jedynie w podzbiorach, w których skład wchodzi sądy kłamliwe. Odbiorca nato-

^{1/} J. Antas *O kłamstwie i kłamaniu. Studium semantyczno-pragmatyczne*, Kraków, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas” 1999, s. 346.

Pajdzińska W poszukiwaniu prawdy o kłamstwie

miast, chcąc wykryć kłamstwo, zmuszony jest do rozpatrzenia wszystkich możliwych kombinacji sądów. Z drugiej jednak strony kłamstwo wymaga od kłamiącego wysiłku intelektualnego, ponieważ musi on zapanować nad „kontekstem fikcyjnym”, nad zbiorem konsekwencji, powstającym w wyniku „projektowania świata”. Komunikowanie językowe polega przecież nie tylko na przekazywaniu informacji wprost. Jest jeszcze cała sfera treści presuponowanych i implikowanych; różnego rodzaju bodźce inferencji uruchamiają wnioskowania zależne zarówno od sytuacji pragmatycznej, jak też od wiedzy czy przeświadczeń odbiorcy. Pobudzenie wyobraźni i zdolności kreatywnych stanowi zatem zaledwie warunek wstępny kłamstwa, niezbędne jest również – jak to nazywa Antas – rozumowanie semantyczne. Aby utrzymać konsekwencje świata semantycznego, stworzonego przez kłamstwo, nadawca musi owe konsekwencje utrwalić mentalnie (normalnie, tzn. w wypadku wypowiedzi niekłamliwych, są one po prostu dane językowo), niejednokrotnie też musi się uciekać do następnych kłamstw, ciągle czuwając nad tym, jak jego tekst może być zrozumiany przez odbiorcę.

Użyte w książce określenie „kontekst fikcyjny” zdaje się sugerować bliskość kłamstwa i fikcji, w następnym rozdziale (*Kłamstwo a fikcja. O dwóch trybach referencjalnych*) badaczka przekonująco jednak dowodzi, że różnią się one w sposób zasadniczy. Kłamstwo bowiem może² wykorzystywać pewne chwytły fikcji, ale bazuje na innym mechanizmie referencjalnym niż fikcja. W pierwszym wypadku jest to tryb orzekania, podstawowy, naturalny tryb językowych odniesień, zasadzający się na opisie przedmiotów i faktów realnych przez przybliżające je predykcje, dotyczące własności lub relacji; w drugim – tryb wyznaczania, w którym odniesienie nie jest rzeczywiste bądź w ogóle go nie ma, zostaje wyznaczone przez „wiązkę predykatów” (że posłużę się sformułowaniem Kripkego). Oba tryby opierają się na odmiennych wymiarach mentalnych i w konsekwencji – na odmiennych technikach określania „ontologii” semantycznych. Oddajmy głos autorce:

[...] wyznaczanie jest zasadą mentalnego ustanawiania „faktu”, tj. konstruowania bytu fikcyjnego, które dokonuje się przez skończoną, zamkniętą liczbę orzekań, co z kolei pozwala – właśnie dzięki arbitralności tych orzekań i skończonej ich liczbie – dokonać mentalnego „uidentycznienia” bytu fikcyjnego „jako istniejącego” (uczynienia identycznym) na mocy tych orzekań i w ich obszarze. [...] Inaczej rzecz się ma z referencją orzekaną. Tu działa złącze percepcyjne, a więc i nieskończoność odniesień. Aby jednak jakoś fakt opisać, musimy go zidentyfikować, tj. wyjąć z otoczenia percepcyjnego i ustatycznić (zatrzymać akt). Funkcją owej identyfikacji jest słowo-etykieta rzeczy widzianej³ w takiej a takiej relacji figury i tła, czyli etykieta tak oto wyprofilowana, by ująć rzecz językiem kognitywizmu. [s. 46]

2/ Może, ale nie musi, zdarzają się przecież kłamstwa oparte na prawdzie semantycznej (która nie jest tożsama z prawdą pragmatyczną!), powstające w wyniku przekroczenia warunków kontekstualnych i intencjonalnych.

3/ W oryginale „widziana”, ale sądzę, że to błąd drukarski.

Roztrząsania i rozbiory

Istotę kłamstwa stanowiłaby zatem zmiana perspektywy figury i tła, czyli modyfikacja semantyczna konturu faktu (rzeczy, zdarzenia itd.), dokonywana przez nowe aspektowanie lub nowe profilowanie.

Różnicę między fikcją a kłamstwem da się także wyjaśnić w kategoriach aktów mowy. Twórca fikcji ukierunkowuje swe działanie nie na skutki prawdziwościowe, lecz na ekspresywno-impresywne, jego intencją nie jest oszukanie odbiorcy. Kłamstwo natomiast jest aktem udawania i naśladowania prawdy, nakierowanym na konkretnego odbiorcę, zakładającym określone skutki prawdziwościowe. Wyzyskując rozróżnienie, wprowadzone przez Searle'a dla aktów obietnicy i groźby, badaczka określa tworzenie fikcji jako „robienie czegoś dla ciebie i za twoim przyzwoleniem”, kłamstwo zaś (oprócz tzw. kłamstwa grzecznościowego) jako „robienie czegoś tobie (i z tobą) i to bez twojego przyzwolenia” (s. 67). W wypadku fikcji odbiorca staje się swego rodzaju współnikiem nadawcy. Nic takiego się nie dzieje w sytuacji kłamania: powodzenie tego aktu wręcz wymaga, by odbiorca nie rozpoznał intencji nadawcy. Jeśli jednak różnice ontologiczno-epistemiczne i illokucyjno-perlokucyjne między kłamstwem a fikcją są tak fundamentalne, czy zasadne jest twierdzenie Antas, że kłamstwo jest nadrzędne w stosunku do fikcji (s. 24)?

Takich wątpliwości nie budzi określenie miejsca kłamstwa wobec pary „prawda – fałsz” (rozdział trzeci *Kłamstwo a fałsz. Z punktu widzenia logiki*). W pełni przekonująca wydaje się konstatacja autorki (podzielającej w tej kwestii stanowisko niektórych badaczy, np. Ireny Bellert), że semantyka logiczna oparta na klasycznym rachunku zdań, mimo niewątpliwiej elegancji korespondencyjnej teorii prawdy, nie pozwala na skonstruowanie modelu prawdziwościowego, w którym mieściłoby się kłamstwo. Model taki musi również uwzględniać warunki kontekstu i postawy świadomościowe mówiącego. Już Bellertowa pokazała, wprowadzając do klasycznego rachunku zdań parametr prawdy pragmatycznej (kontekstowej) i kwalifikator modalny, iż mechanizm kłamstwa nie daje się sprowadzić do logicznej falsyfikacji, co więcej – może nawet nie mieć z nią nic wspólnego: kłamiący dla swej wiarygodności może posłużyć się prawdą logiczną. Model ten nie objął jednak – czego jego autorka była świadoma – najbardziej skomplikowanych przypadków kłamstwa. Niekiedy na przykład kłamstwo zasadza się na wierze nadawcy, że odbiorca wierzy, iż p jest prawdziwe semantycznie lub pragmatycznie; w innych sytuacjach powodzenie kłamstwa zależy nie tyle od tego, co zostało powiedziane, ile od tego, kto to powiedział lub że powiedział. Rozpatrzenie tych i tym podobnych przypadków prowadzi Antas do następujących wniosków:

Fakt, że kłamstwo nie tylko nie musi zachodzić w oparciu o fałsz logiczny, ale w ogóle nie musi się odnosić do prawdy w sensie ontologicznym, stawia je raczej w opozycji do $m \acute{o} w i e n i a \ p r a d y$ niż do prawdy samej. Jeśli więc fałsz byłby logicznym operatorem stwierdzania, co prawdą nie jest, kłamstwo byłoby operatorem $n i e \ p r a d z i - w e \ g o \ m \acute{o} w i e n i a$, a nie stwierdzaniem nieprawdy (mówienia fałszu). [s. 90]

Pajdzińska W poszukiwaniu prawdy o kłamstwie

Badaczka sądzi też, że dla zdefiniowania kłamstwa kapitalne znaczenie ma odpowiedź na dwa pytania: Co to jest prawda? Czym jest mówienie prawdy?⁴ I trud odpowiedzi podejmuje. Krytyczny przegląd ważniejszych filozoficznych koncepcji prawdy: korespondencyjnej, koherencyjnej i pragmatycznej oraz dyskusji, jakie wywołały, skłania autorkę do przyjęcia, że prawda w wymiarze ontologicznym jest nieosiągalna, a co najmniej niepewna. Pewność przysługuje jedynie wiedzy. Skoro tak, nie można jasno powiedzieć, czym jest prawda, można natomiast – czym jest jej mówienie:

to dawanie językowego (a w każdym razie komunikacyjnego) świadectwa treściom naszych przeświadczeń na jej temat, podczas gdy kłamanie jest dawaniem takiego świadectwa fałszowym treściom przeświadczeń na temat tego, w co wierzymy, że jest prawdą. [s. 113]

Dla wszystkich jest oczywiste, iż za to, co człowiek mówi, ponosi odpowiedzialność etyczną. Antas zwraca uwagę na jeszcze jeden rodzaj odpowiedzialności – jej zdaniem, prymarny w tym sensie, że poprzedza kwestie etyczne – na odpowiedzialność pragmatyczną. Zgodnie ze standardowym schematem kulturowego modelu interakcji milcząco przyjmuje się, iż każdy stara się pomagać innym, a wiedza jest korzystna (i odpowiednio: dezinformacja – szkodliwa). W myśl tego nieświadomie działamy. Jednym z najdokuczliwszych następstw kłamstwa jest nieskuteczność działań, które zostały na jego podstawie podjęte.

Choć kłamstwo jest stale obecne w naszym życiu i każdy się z nim styka, określenie jego istoty wcale nie jest zadaniem prostym. Pokazuje to autorka w kolejnym rozdziale, zatytułowanym *W poszukiwaniu definicji semantycznej kłamstwa*, analizując podejmowane dotychczas próby, np. Chisholma i Feehana, Coleman i Kaya, Wierzbickiej, Puzyriny. Szczególną uwagę zwraca przy tym na te ich aspekty, które sprawiają, że prób owych nie można uznać za w pełni satysfakcjonujące. Oprócz problemów poruszanych już wcześniej (nietożsamość kłamstwa i fałszu, wola i wiara jako niezwykle istotne składniki definicji) pojawia się element nowy – zasadność wprowadzania do opisu semantycznego wartościowania etycznego. Komponent aksjologiczny jest, według Wierzbickiej i Krzeszowskiego, niezbędny, Antas sądzi zgoła inaczej: kłamstwo nie jest ani złe, ani dobre, jest raczej strategią dla czynienia czegoś złego lub dobrego. Badania, także eksperymentalne, dowodzą, że ludzie różnią się w ocenie kłamstwa jako takiego i konkretnych kłamstw. Różnice te są pochodną postaw moralnych, wynikają z doświadczeń, ze stylu wychowania i związanych z tym kanonów etycznych. Na

^{4/} Wiążąc pojęcie kłamstwa z pojęciem prawdy, nie jest odosobniona. Przykładowo Jerzy Pelc utrzymuje, że na stanowisko wobec kłamstwa mają wpływ poglądy na temat prawdy, a Ronald Langacker, jeden z najwybitniejszych kognitywistów amerykańskich – że pojęcie prawdy konstytuuje domenę kognitywną, w ramach której kłamstwo może być zdefiniowane.

Roztrząsania i rozbiory

przykład dzieci o postawie normatywno-religijnej nie usprawiedliwiają żadnego kłamstwa, nawet zrodzonego z dobrych pobudek, a dzieci o postawie konformistycznej naganną kłamstwo wiążą nie ze złymi lub dobrymi intencjami, lecz ze statusem osoby okłamywanej. Autorka sądzi również, tym razem zgadzając się z Wierzbicką (i z Tsohatzidisem), że różnice w ocenach zjawiska kłamania nie świadczą o konieczności opisu pojęcia w kategoriach właściwych efektom prototypowym. Ludzie po prostu różnią się poglądami moralnymi i – w konsekwencji – ocenami etycznymi, mają też kłopoty z definiowaniem swych doświadczeń językowo-społecznych, nie znaczy to jednak, iż metody lingwistyki prototypowej są (przy całym szacunku dla jej zasług) w danym wypadku właściwe. Słowo „kłamstwo” ma, według Antas, charakter metajęzykowy, jest nazwą czynności mownej (aktu pragmatycznego) o sobie właściwych celach, środkach i skutkach. Czynność ta nie jest prosta i językowo jednorodna. Aby zrozumieć semantykę nazwy tego aktu, trzeba wcześniej określić sam akt, zrozumiałe więc, że staje się on przedmiotem opisu w następnym rozdziale: *Kłamstwo jako strategia językowa i akt pragmatyczny*.

Znamienną cechą aktu kłamania jest brak ogólnego schematu zachowania, wynikający z faktu, iż nadawcy zależy, by jego intencje nie zostały odszyfrowane. Dlatego też „nic nie jest kłamstwem samo w sobie” (Sebeok), choć każda wypowiedź kłamstwem być może. Niejednopoziomowość kłamstwa polega na tym, że nadawca posługuje się pewnym stwierdzeniem (lub pomija je) w celu zasugerowania pewnego wniosku. Właśnie ów projektowany wniosek, nie zaś stwierdzenie jako takie stanowi o rzeczywistym zamiarze nadawcy. Kłamanie jest zatem złożonym aktem pragmatycznym i zarazem strategią językową. Za jego cechą zasadniczą Antas uznaje stan podwójnej świadomości nadawcy (to, co nadawca stwierdza, jest czym innym niż jego świadomość na temat tego, co stwierdza). Kłamiący narusza podstawowe zasady i maksymy konwersacyjne, regulujące zasady naturalnej i rzetelnej komunikacji. Sytuację taką autorka określa, jak pamiętamy, „nieprawdziwym mówieniem”, przeciwstawiając je „mówieniu nieprawdy”. Kłamanie wymaga, w przeciwieństwie do wielu sytuacji życiowych, uświadomienia sobie swych przeświadczeń, co więcej – wymaga semantycznego projektowania prawdy i nieszczerego wobec tego projektu komunikowania. Jeśli mówi się nieszczerze przypadkowo rzecz prawdziwą, nie mówi się jeszcze prawdy. Adolf Reinach dwupoziomowość kłamania ujął jako jednoczesność dwu aktów: wykonanego „aktu pozornego” (tj. nieszczerego) i zatrzymanego w umyśle „aktu rzeczywistego” (tj. tego, co stanowiłoby o prawdzie przeświadczeń nadawcy).

Ludzie kłamią w różnym celu: żeby czegoś uniknąć – odpowiedzialności za swoje postępowanie, dezaprobaty, krytyki, dyskomfortu psychicznego i wszystkich możliwych komplikacji wynikających z zaangażowania się w niemiłe sprawy; żeby coś zdobyć – uznanie, szacunek, dobra materialne; żeby lepiej wypaść, skuteczniej pozyskać innych, ale także by stworzyć harmonijne relacje z drugim człowiekiem, a nawet – by obronić czy ochronić siebie, innych lub jakieś wartości (*nb.* badania

Pajdzińska W poszukiwaniu prawdy o kłamstwie

dowodły, że kobiety częściej niż mężczyźni skłonne są kłamać w celu ochrony uczuć innych, przy czym niekiedy w ten sposób narażają własny wizerunek). Kłamstwa bywają użyteczne jako rozwiązanie w kłopotliwej (za sprawą interlokutora) sytuacji, co więcej – okazuje się, że w większości mają charakter reaktywnego zachowania komunikacyjnego. Tzw. kłamstwa grzecznościowe lub białe (jest im poświęcony cały przedostatni rozdział) pojawiają się wtedy, gdy mówiący staje przed dylematem, co wybrać: szlachetne dążenie do prawdy czy przestrzeganie zasad kulturalnego i taktownego postępowania.

Środki werbalne nie są jedynymi środkami pozwalającymi na fałszowanie naszych przeświadczeń. W sytuacjach komunikatywnych znaczące jest również milczenie, stosowane świadomie czy wręcz z premedytacją. Zwodnicze przemilczenia i zatajenia stanowią bierną strategię kłamania, obieraną chętniej niż czynna z wielu powodów: nie trzeba nic wymyślać (czyli nie są konieczne działania kreacyjne i wysiłek logiczny), trudniej zostać przyłapanym na gorącym uczynku, łatwiej można się obronić przed zarzutami nierzetelności (nie czyta się przecież w cudzych myślach) i wreszcie – wydaje się ona mniej naganna dzięki swej pasywności.

Kłamiemy też ciałem, twarzą, rękami, intonacją i innymi środkami parajęzykowymi, o czym zajmują pisze Antas w ostatniej części swojej książki, wyzyskując również badania własne. Jak się okazuje, najłatwiej jest zapanować nad twarzą i wykorzystać ją do zmylenia drugiej osoby, dużo trudniej natomiast kontrolować resztę ciała i ton głosu (gdy jednak kłamiący, świadom tego, koncentruje się właśnie na tych elementach, często zdradza go twarz). O kłamstwie można wnioskować na podstawie wielu oznak: mikroekspresji, ekspresji stłumionych, asymetrii twarzy, przebiegu ekspresji w czasie, osadzenia ekspresji w toku konwersacji. Ale współczesne badania nad komunikacją kłamliwą dążą przede wszystkim do odnalezienia cech strukturalnych tzw. przekazu oszukańczego w jego warstwie werbalnej. Udało się ustalić, że wypowiedzi kłamliwe są zawsze krótsze od niekłamliwych, zawierają mniej konkretnych informacji dotyczących ludzi, miejsc, porządku czasowego i w ogóle faktów, cechuje je tendencja do generalizacji i nadużywania wielkich kwantyfikatorów.

Zasygnalizowałam tylko niektóre z wielu problemów poruszanych w monografii. Jest to książka ważka myślowo, świadcząca o rozległej wiedzy autorki (wykaz literatury wykorzystanej i cytowanej liczy kilkaset pozycji), o jej dociekliwości i odwadze odmiennego niż moralści spojrzenia na zjawisko kłamstwa i kłamania. Piętnowanie kłamstwa, próby wyeliminowania go z naszego życia nie przynoszą efektów. Nowsze badania „wykazują, że średnio popełniamy jedno do dwu kłamstw dziennie (przeważnie zresztą tzw. kłamstw grzecznościowych) oraz że ponad 60% naszej naturalnej konwersacji ma charakter kłamliwy” (s. 5–6). Posługujemy się zatem kłamstwami nie tylko w sytuacjach skrajnych (co jeszcze by usprawiedliwili rygorysty moralni), są one często nawykową, wręcz automatyczną strategią uniku, stosowaną w obliczu niewielkich nawet konfliktów. W powszechnym odczuciu kłamstwo niszczy autentyczny kontakt jedynie wtedy, gdy nie wynika

Roztrząsania i rozbiory

z „postawy ku”⁵ drugiemu człowiekowi. W innym wypadku nie stanowi sprzeniewierzenia się zasadom komunikacji międzyludzkiej. A skoro jest tak powszechne, tym ważniejsze staje się poznanie jego istoty.

Na zakończenie mały akcent polemiczny. Trudno mi – jako użytkownikowi języka – zaakceptować posługiwanie się wyrazem „kłamca” w znaczeniu „ten, kto (aktualnie) kłamie”. Jak sądzę, nie bez przyczyny w polszczyźnie funkcjonują trzy różne słowa: kłamiący, kłamca, kłamczuch – różnią się one i znaczeniem, i wartościowaniem. Nie miejsce tu na wnikliwą analizę semantyczną, z grubsza jednak biorąc, tylko pierwsze z nich jest neutralne i występuje przede wszystkim w znaczeniu aktualnym, dwa pozostałe niosą negatywne wartościowanie etyczne (przy czym trzecie może też mieć charakter lekceważący, gdy kłamstwa dotyczą spraw drobnych), często używane są w znaczeniu nieaktualnym, habitualnym. Nie o każdym, kto kłamie, można powiedzieć, że jest kłamcą (kłamczuchem), czego dowodzi najprostszy test semantyczny: zdanie „Jan skłamał, lecz nie jest kłamcą (kłamczuchem)” nie jest wewnątrznie sprzeczne. Właśnie ze względu na obecność w strukturze znaczeniowej wyrazu „kłamca” elementu oceny negatywnej wręcz oksymoroniczne wydaje mi się połączenie „kłamca rzetelny” (np. s. 183), moje opory budzą również wyrażenia typu „rzetelność kłamstwa” czy „rzetelna fałszywość aktu”. Ale może odczucia te stanowią jeszcze jedno potwierdzenie uzależnienia ocen od indywidualnych systemów etycznych.

Anna PAJDZIŃSKA

^{5/} Posłużyłam się tu określeniem Zofii Zaron, która wprowadziła je w miejsce typowej dla polszczyzny konstrukcji *p o s t a w a w o b e c*, tak to motywując: „w treść konstrukcji z «ku» wpisane jest ukierunkowanie, nastawienie na obiekt relacji, a z „wobec” – wpisana jest pewna opozycja lub przynajmniej zdystansowanie się w stosunku do przedmiotu relacji” (*Z. Zaron Wybrane pojęcia etyczne w analizie semantycznej. (Kochaj bliźniego swego)*, Wrocław 1985, s. 8).